**H. Bechlerowej „O żabkach w czerwonych czapkach”**

Mieszkały dwie żabki w Zielonej Dolinie: Rechota i Zielona Łapka. Zielona Łapka rozglądała się złotymi oczami wokoło, patrzyła na zieloną trawę, na zielonkawą wodę, na swój zielony płaszczyk.

 – Brzydki jest ten mój płaszczyk! Nie chcę takiego!

– Brzydki! Dlaczego? – dziwiła się Rechota.

 – Popatrz: zielona trawa, zielony tatarak, zielona woda. I mój płaszczyk zielony. I twój! I nazywam się Zielona Łapka! I wszystko takie zielone… Ach, jak nudno!

– A biedronki mają czerwone sukienki… I czarne kropki na sukienkach… – mówiła Rechota.

– Może zaprosimy biedronki? Będzie nam wesoło! Zielona Łapka klasnęła z uciechy.

 – Już wiem! Wywiesimy takie zaproszenie:

 *Kto ma kolor czerwony, jest dziś pięknie proszony.*

 *Niech przyjdzie, niech przyleci,*

*kto ma czerwony berecik,*

*czerwony płaszczyk, czerwony krawat*

*– będzie wesoła zabawa!*

 *Zapraszają z ukłonem*

 *– wszystkie żabki zielone.*

 To zaproszenie wywiesiły żabki na starej wierzbie. Nie upłynęła godzina – przyleciała pliszka. Przeczytała, machnęła ogonkiem: – To nie dla mnie! Nie mam czerwonej czapeczki! Przyleciały wróble, przeczytały, poskakały tu i tam. – To nie dla nas! Nie nosimy czerwonych kapeluszy!

Przyleciały dwa dzięcioły. Czytały, wodziły dziobem po literach, potem przejrzały się w wodzie.

– Mamy czerwone czapeczki z piórek. To nas zapraszają. Przyjdziemy na bal! Przyczłapała pod wierzbę duża, stara żaba. Długo czytała, co żabki napisały. Pokiwała głową:

– Po co wam goście?

– Jak to po co? – oburzyły się żabki! – Będzie wesoło!

– Oj, żeby z tego biedy jakiej nie było! – gderała stara żaba. Ale żabki nie słuchały jej narzekania. Nie miały czasu. Bo oto usłyszały: – Puk, puk, puk! To pierwsi goście: dzięcioły. Zapukały w drzewo, tak jak goście pukają do drzwi.

– Witajcie, witajcie! – zawołały żabki. Dzięcioły w ukłonie nisko schyliły głowy. A żabki mogły wtedy dobrze zobaczyć ich ładne bereciki z czerwonych piórek.

 – Jak się macie, biedroneczki? – witały żabki nowych gości. – O, i maczki idą! A za makami! Jakież piękne kapelusze! To z głębi lasu przyszły muchomory. Takich kapeluszy żabki nigdy nie widziały! Wielkie, czerwone, kropki białe na nich i plamki srebrzyste. Żabki przyglądały się gościom, szeroko otwierały duże, okrągłe oczka. Patrzyły na swoje zielone płaszczyki i wzdychały:

 – Taki makowy kołnierzyk mieć!

 – Sukieneczki biedronek piękniejsze!... A czapeczki dzięciołów?..

. – Nie, kapelusze muchomorów najpiękniejsze! Ach, oddałabym dziesięć zielonych płaszczyków za jeden taki kapelusz! (…)

 Potem zagrała świerszczykowa orkiestra. Zaczęły się tańce (…). A tu – blisko za wierzbą… Co to!? – Kle, kle, kle.

– Bocian! – krzyknęły żabki przerażone. – Kto go tu prosił?

 Bociek zaśmiał się, pokiwał dziobem.

– A moje czerwone pończochy? Napisałyście przecież wyraźnie: Kto ma kolor czerwony, jest dziś pięknie proszony. Chcę wesoło potańcować na waszej zabawie. Ale żabki nie przywitały gościa w czerwonych pończochach. Uciekły. Tylko tu i tam w trawie świeciły ich złote oczka. Wrócił bociek na swoją łąkę zły i zagniewany. A żabki? O, prędko zapomniały o strachu. Naradzały się teraz z biedronkami – szyły kołnierzyki, sukieneczki w kropki, przymierzały kapelusze muchomorów. Minęła godzina albo dwie. Jak wesoło zrobiło się w Zielonej Dolinie! Wśród zielonej trawy skaczą żabki. Ale jakie wystrojone! Co chwila przeglądają się w stawie, ta poprawia kołnierzyk, tamta obciąga nowy, czerwony płaszczyk.

 A stara mądra żaba popatrzyła na wystrojone żabki i pokiwała głową:

 – Oj, żeby z tego jakiej biedy nie było!... Ale żabki nawet nie spojrzały na nią. Nie widziały boćka stojącego na gnieździe. Patrzył z wysoka na Zieloną Dolinę.

– Coś czerwonego tam po łące skacze! – dziwi się i przekrzywia głowę. – Co to może być? Sfrunął z gniazda, stanął z daleka.

– O! Tu kapelusze same spacerują, tam czapeczki skaczą!... Podszedł bliżej, pod samą wierzbę.

– To żabki! Ależ się wystroiły! Kle, kle, kle! – roześmiał się bociek. – W sam raz dla mnie!

Żabki nic nie słyszały.

– Patrzeć już nie mogę na zielony kolor!

– Nigdy już nie zdejmę tego czerwonego kapelusza!

– Ani ja czerwonej sukienki! – wykrzykiwały głośno.

A bociek coraz bliżej! Nie spieszy się, tylko wolno podnosi wysoko to jedną, to drugą nogę w czerwonych pończochach. Nigdy jeszcze nie był taki wesoły! Podśpiewuje sobie bocianim głosem:

– Nie skryjesz się, żabko, w zielu, widzę przecież twój kapelusz!

Dopiero teraz zobaczyły go żabki! Dopiero teraz usłyszały jego głos! Jedna – myk! Ukryła się w trawie, w zielonych liściach. Na próżno! Bociek dobrze je widzi i śpiewa swoje:

– Nie uciekniesz! Tam, w zieleni, twój berecik się czerwieni! Hop! – skoczyła zielona żabka w zielony tatarak. Bociek już przy niej:

– Żabko, wszędzie cię zobaczę, masz czapeczkę niby maczek!

Mądra stara żaba, ukryta pod wielkim, zielonym liściem, zdążyła krzyknąć przerażona: – Zrzućcie prędko te czerwone stroje! Pospadały w trawę porzucone w pośpiechu kapelusze, tu frunęła sukienka, tam potoczyła się czapka. A żabki w swoich starych, zielonych płaszczykach – hop! Pod zielony liść, w zieloną trawę, w zieloną wodę. Bociek patrzy to jednym okiem, to drugim. Już nie podśpiewuje. Dotknął dziobem czerwonego kapelusza w trawie. A kapelusz nie ucieka! – Gdzie się podziały żabki? – rozgląda się zdumiony. Nie widzi, że pod liściem ukryła się jedna – w płaszczyku zielonym jak liść. W trawie siedzi druga – zielona jak trawa. W wodzie siedzi trzecia – w płaszczyku zielonym jak woda. I wszystkie takie zielone, zielone… Spuścił bociek długi dziób! Ach, jaki był zły! Już nie odnajdzie tak łatwo zielonych żabek w zielonej trawie, w zielonej wodzie, wśród zielonych liści…

Pytania :

 – Jak nazywały się żabki?

-Dlaczego postanowiły urządzić bal?

– Kogo na niego zaprosiły?

-Jacy goście przyszli?

– Kto przybył jako ostatni? Dlaczego? Jak przebrały się żabki?

– Co zobaczył bocian ze swojego gniazda? Dlaczego bocianowi było łatwo odnaleźć żabki?

 – Co poradziła im stara żaba?

– Dlaczego bocian nie mógł odnaleźć żabek, gdy zrzuciły czerwone ubranka?